Nr. 9. | Należ. poczt. opłac. ryczałtem | We Lwowie, 1. maja 1928. Rok 50.

ŁOWIEC

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11., III p. (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie)

KALENDARZ ŁOWIECKI W maju wolno polować na rogacze (sarny), koguty-głuszce (do 15-go), koguty-cietrzewie, słonki (do 15-go), bataljony i kaczory dzikie.

Z Wydawnictw.

„ŁOWIEC POLSKI“ Nr. 13-14|28 zawiera:

Stanisław Błonarowicz: Karty łowieckie; Włodzimierz Korsak; Majaki (dokończenie); Od Administracji; Nowe przepisy o zwalczaniu chorób zwierzyny i psów; Stanisław Kamocki: Choroby zwierzyny i sposoby zapobiegania im. Kokcydioza u bażantów; J. O.: Przegląd prasy zagranicznej; W. Słonczyński: Ze stendu w Monte Carlo; Z Centr. Związku Pol. Stow. Łow.; Lista delegatów M. T. Ł. zamieszkałych w wojew. krakowskiem, proponowanych na delegatów Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.; Członkowie wspierający; Małopolskie Tow. Łowieckie; Tow. Łowieckie w Chodorowie; Koło Myśl. w N. Sączu; Tow. Myśl. w Starym Sączu: Tow. Łowiec. w Makowie; Tow. Myśl. w Lisku; Klub Myśl. w Bielsku; Nowe koło myśliwskie; Zawody strzeleckie; Kronika myśliwska; Rozmaitości; Odpowiedzi Redakcji.

Nr. 15.:

J. Podoski: Luneta na broni myśliwskiej; W. Słonczyński; O używaniu starych ładunków; W. Słonczyński: Niemiecki instytut o nowych, amerykańskich, niedających rdzy ładunkach; Władysław Janta-Połczyński: Śmierć Hektora (Ballada kinologiczna, jakich wiele); Płk. St. Rostworowski: Z polowań nieświeskich; Władysław Topór-Zabiełło: Wspomnienie; Przegląd prasy zagranicznej; Z towarzystw myśliwskich; Sprawy bieżące; Kronika myślwska; Rozmaitości; Z ruchu wydawniczego.

Nr. 16:

Ministerstwo Rolnictwa, K. Niezabytowski: Dalsze Rozporządzenie wykonawcze do ustawy łowieckiej; Jan Sztolcman: Kilka rad praktycznych (pies); Regulamin prób polowych Tow. Hodowli Psów Myśliwskich; January Władysław Starzyński: W sprawie pointera i wyżła szorstkowłosego (odpowiedź p. Jasińskiemu); Bolesław Świętorzecki: Polowanie na rysie; Ogólne zasady hodowli zwierzyny, napisał hr. Sylva Tarouca; Stan i odstrzał zwierzostanu 100 sztuk jeleni przy przychowku 70%; Janusz Domaniewski: Przegląd naszych ptaków drapieżnych; W. Słonczyński: Badanie luf sztucerowych; W obronie psów; Józef Włdzysław Kobylański: Przyczynek do bibljografji prac Kazimierza hr. Wodziakiego; Z Towarzystw Myśliwskich; Rozmaitości; Z żałobnej karty; Drobiazgi myśliwskie.

Do nabycia w Biurze M. T. Ł. — Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p.

C. C. G.: Wspomnienia z rykowisk	6·—
Ejsmond: Prawo łowieckie	1·50
Mniszek Albert: Jarząbek	3·—
Orski St. W.. A było to wczas rano...	6·—
Pisuliński Antoni: Szlakiem słonia afrykańskiego (broszura) .	5·50
Pisuliński Antoni: Szlakiem słonia afrykańskiego (karton) .	7·—
Potocki hr. Jerzy: Wspomnienia myśliwskie z Indji . .	5·—
Sztolcman Jan: Żubr	3·30
„ „ Nad Nilem Niebieskim	6·—
„ „ Jak unikać wypadków z bronią . . .	0·25
Ziembicki W.: Jan Sobieski jako myśliwy	1·80
„ „ Bibljografja prac Kazimierza hr. Wodzickiego	1·50

z doliczeniem opakowania i porta

NR. 9. WE LWOWIE, 1. MAJA 1928. ROK 50.



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

ROZPORZĄDZENIE WYKONAWCZE DO USTAWY ŁOWIECKIEJ.

„Dziennik Ustaw“ Rzeczpospolitej Polskiej w numerze 45. z dnia 12. kwietnia r. b. zamieścił pod pozycją 448 co następuje:

„Rozporządzenie Ministra Rolnictwa z dnia 17-go marca 1928 r. o przekazaniu Wojewodom niektórych uprawnień Ministra Rolnictwa, wynikających z art. 31. rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3-go grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem.

Na podstawie art. 51. ust. 4. rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3-go grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. U. R. P. Nr. 110., poz. 934), zarządzam co następuje:

Par. 1. Uprawnienia Ministra Rolnictwa, wynikające z punktów **a**, **d** i **e** ustępu drugiego art. 51., oraz w odniesieniu do sarn-kóz, uprawnienia, wynikające z punktu c tegoż artykułu i ustępu, przekazuje Wojewodom.

Par. 2. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Minister Rolnictwa: *K. Niezabytowski*“.

SEWERYN KROGULSKI

PÓŁ WIEKU!

Ciąg dalszy

Rok 1914., a 38-my istnienia G. T. Ł. napawał myśliwych uzasadnioną nadzieją poprawy stosunków łowieckich.

I rzeczywiście energiczna ręka namiestnika dr. Witołda Mory Korytowskiego, prawdziwego miłośnika łowów zdziałała, że politykujący starostowie poczęli odrazu przestrzegać ściśle przepisów ustawy i specjalnych rozporządzeń uzupełniających.

Sprawozdanie z czynności Wydziału za czas od 16. maja 1913 do 15. maja 1914, przedłożone Walnemu Zjazdowi ujawnia, z jaką gorliwością i skutecznością wszystkie sprawy Wydział załatwił

Walne Zgromadzenie, które odbyło się dnia 3. czerwca 1914, otwiera prezes St. hr. Stadnicki.

Na wstępie zaznacza, jak smutnie skutki fatalnego roku 1913. odbiły się na zwierzynie łownej. Powodzie i słoty zdziesiątkowały sarny, zające i kuropatwy, jedne tylko dziki obficie się rozmnożyły.

Apeluje następnie do delegatów, aby z mocy przysługującego im prawa przeciwdziałali energicznie nadużyciom ustawowych przepisów.

Porusza również sprawę hodowli psów myśliwskich i zachęca do skrzętnego zbierania składek na fundusz budowy ołtarza św Huberta.

Wreszcie poświęca rzewne słowa wspomnienia i czci członkom zmarłym. Tymi są: Frenkel Ludwik, Gołuchowski hr. Adam, Górski Franciszek, Jełowicki Aleksander, Jędrzejowicz Stanisław, Kreyser Oskar, Loefler Wilhelm, dr. Mięsowicz Erwin, Mycielski hr. Jan, Onyskiewicz Adam, dr. Trybulec Franciszek.

Poczem otwiera obrady nad sprawozdaniem z czynności Wydziału z r. 1913|14.

Dr. A. Sander proponuje wydanie nalepek listowych, celem szybszego zebrania funduszu na budowę ołtarza św. Huberta. Dalej doradza starać się o .subwencję rządową dla G. T. Ł., podobną, jaką otrzymało Tow. rybackie.

Ordynat T. Czarkowski-Golejewski nie wróży pomyślnego załatwienia kwestji tej subwencji, twierdząc, że przeciąganie paraleli pomiędzy temi Towarzystwami nie da się utrzymać.

Następnie wzywa Wydział, by interweniował u namiestnika, domagając się powierzenia referatu łowieckiego w Namiestnictwie znawcy i miłośnikowi myślistwa.

Dr. Sander i dr. Schechtel poruszają akcję zbierania dat statystycznych co do ciągu słonek. Pierwszy ubolewa i czyni zarzut, że w akcji tej niema konsekwencji. Drugi wyjaśnia pozorną rozbieżność i chwilowy zastój czynności tem, że w r. 1913, bawiąc w Berlinie na studjach, nie mógł się tą sprawą zajmować, ale zaznacza że dzięki staraniom Redakcji „Łowca“ zyskał wcale obfity materjał do dotyczących badań.

Delegat J. Ćwierzewicz wyraża żal, że w kwestji stworzenia muzeum łowieckiego drogą składek ani jeden głos w „Łowcu“ się nie podniósł.

W odpowiedzi na powyższe przemówienia oświadcza prezes, że sprawy te są oddawna pod pieczą Wydziału. Co do uzyskania subwencji wniesiony będzie memorjał po zebraniu się nowego sejmu, co się zaś tyczy muzeum, to dopóki nie zbierzemy potrzebnego funduszu na budowę ołtarza św. Huberta, tak długo nie można rozpoczynać innych składek, gdyż to opóźniłoby akcję wpierw zaczętą.

Zamknięcie rachunków za r. 1913 i preliminarz na r. 1914 załatwiono bez dyskusji, oraz udzielono Wydziałowi absolutorjum z czynności i rachunków za r. 1913.

Następują wybory.

Na wniosek ordynata T. Czarkowskiego-Golejewskiego, który w mocnych słowach podnosi zasługi obecnego Wydziału, wybrano przez aklamację ustępujących członków Prezydjum i Wydziału na dalsze trzechlecie.

Wnioski członków.

Dr. Schechtel czyni wniosek stworzenia przy Wydziale Tow. płatnej posady inspektora delegatów, celem dozorowania czynności tychże.

A. Mniszek wnosi, aby termin ochrony słonek ustalić dobrowolnie od 15. kwietnia do 15. września, dotychczas bowiem ptak ten stoi poza nawiasem ochrony w ustawie.

Dr. Malsburg żąda przedłużenia czasu ochrony dla ptactwa wodnego do 1. lipca, oraz wzbronienia strzelania kaczek (samic) wiosenną porą.

Uchwalono wnioski te odesłać Wydziałowi do rozpatrzenia.

Wiceprezes hr. J. Bielski oświadcza, że z racji zeszłorocznych klęsk gospodarczych, obesłanie wystawy łowieckiej w r. bież. nie wróżyło powodzenia — Komitet przełożył termin urządzenia tejże na rok 1915.

Również odesłano Wydziałowi do rozpatrzenia wnioski: A. Mniszka w kwestji hodowli w kraju psów myśliwskich; dr. Sandera, aby osoby z Towarzystwa występujące zobowiązać do zwrotu za opłatą odznaki członków, gdyż noszenie tychże przez członków, staje się nielegalne; J. Drohojowskiego o kulczykowaniu sarn w celach hodowlanych i w badaniach nad rozwojem rożków.

Na tem porządek dzienny wyczerpano, a prezes zamknął posiedzenie, dziękując imieniem swojem i Wydziału za ponowny wybór jednomyślny, jako wyraz uznania za dotychczasową jego pracę i starania.

Na wniosek ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego oklaskami wyraziło Walne Zgromadzenie prezesowi podziękowanie za przewodnictwo w obradach.

ZAWODY STRZELECKIE.

Zawody strzeleckie XVIII-go Zjazdu łowieckiego odbyły się ładnie i składnie.

I-sze nagrody zdobyli w strzelaniu:

1) z pistoletów, rotm. Jakób br. Kapri.

Do tarcz stałych kulami — w mecie skróconej —

2) na kroków 80 — kap. Walczok;

3) „ „ 120 — podpułk. Wysocki;

4) „ „ 300 (z lunetą) — A. Przedrzymirski;

Do tarcz ruchomych kulami:

5) do dzika — Jan Drohojowski;

6) „ lisa — Jan Drohojowski;

7) „ rzutków — St. Bromilski.

O zdobycie mistrzowskiej nagrody M. Jaroszyńskiego walczyli J. Drohojowski, St. Bromilski i kap. Walczok.

Kordelas uwisł u pasa St. Bromilskiego.

Na tem kończy się przedwojenny okres dziejów Gal. Towarzystwa Łowieckiego.

Hannibal ante portas!...

* * *

C. d. n.



ALBERT MNISZEK.

Z dziedziny broni i amunicji.

I. Proch.

Ciąg dalszy.

Od prochu żąda strzelec maximum wytężenia pracy, to znaczy nadania możliwie wielkiej chyżości pociskowi przy możliwie niskiem ciśnieniu gazów. Szybkość spalania się prochu musi być więc uregulowaną tak, by nagłych napięć gazów możliwem było unikać, do czego nieodzownem jest równomierność spalania się. Zalety te są miarą doskonałości strzału. Żąda dalej strzelec od prochu odporności na wpływy atmosferyczne, słabego tworzenia się dymu, jaknajmniej niespalonych pozostałości w lufie, bezpieczeństwa w obchodzeniu się z nim, wreszcie i taniości.

Proch dymny nie odpowiada większej części powyższych wymagań, szczególnie w broni kulowej, gdyż wydatność jego pracy w stosunku do ciśnienia gazów jest za nikłą, wydaje nadto za dużo dymu, pozostawia za wiele części niespalonych w lufie, i na wilgoć jest nadmiernie czuły.

Prochy bezdymne, żelatynowane, czynią zadość o wiele lepiej powyżej zacytowanym wymaganiom strzelca. Nadają o wiele większą chyżość pociskowi przy miernem ciśnieniu gazów w mniejszej o wiele pojemności naboju, wydają o wiele mniej dymu i pozostałości niespalonych, dają większe bezpieczeństwo w obchodzeniu się z niemi w stanie wolnym, gdyż powoli się spalają. Wadą natomiast ich jest potrzeba specjalnego zapału, skłonność większa do tworzenia rdzy w lufie, czułość na wielkie gorąca w atmosferze i wyższa cena targowa.

Prochy bezdymne stosownie do składników chemicznych, z których się tworzą, dzielimy na 3 kategorje.

1. Prochy nitrocelulosowe.

Podstawą ich zawartości są głównie siarkowane cząstki roślinne rozpuszczone w eterze octowym. Przez walcowanie, prasowanie i rozdrabianie nadaje się pojedyńczym cząsteczkom kształt ziarnek, kostek, rurek lub tarczek.

Zaletą tej kategorji jest wielka równomierność w działaniu i obojętność na wpływy atmosferyczne, błędem ich jest większa skłonność wytwarzania rdzy w lufie, trudność w robieniu ładunków, gdyż naboje muszą być ważone i wyższa cena targowa.

2. Prochy nitroglicerynowane.

Głównym ich składnikiem jest nitrogliceryna. Fabrykują się w kształcie sztabek, rurek lub kostek, rzadziej w tarczkach.

W zaletach zbliżają się do prochów pierwszej kategorji, wadą ich jest wytwarzanie bardzo wysokiej ciepłoty, szkodliwie działającej na broń. Przy wielkiem gorącu zyskują silnie na ofenzywności, dlatego też nie są do użycia w krajach tropikalnych.

3. Prochy mięszane.

Składają się one z cząstek roślinnych w stanie nie żelatynowanym z domieszką ciał zawierających tlen. Mają one ziarnka rozmaitej wielkości i pewnym jakimś kolorem zabarwione. Brak tym prochom równomierności w procesie spalania, odporności na wpływy atmosferyczne. Zaletą ich jest słabe wytwarzanie rdzy w lufie, możność napełniania niemi ładunków zapomocą miarki i taniość.

Prochy bezdymne pod względem zastosowywania ich do rodzaju broni i pocisków możemy znów podzielić na trzy kategorje t. j. proch do pocisków ołowianych, proch do pocisków o płaszczu stalowym lub miedzianym, wreszcie proch do broni śrutowej.

1. Proch do pocisków ołowianych używany bywa przeważnie do sztucerów tarczowych, w myślistwie niema prawie zastosowania. Przewyższa czarny proch tylko niewytwarzaniem dymu, nie wpływa bowiem na chyżość pocisku, może być też bez obawy zastosowany do sztucerów myśliwskich starego typu, jak również do pocisków o płaszczu miedzianym. Najwięcej znanemi i używanemi gatunkami tego prochu są: Rottweiler P., Hasloch tarczowy Nr. 3, Nr. 5 (do kal. 8—10 mm), Nr. 6 (do kal. 11 mm i powyżej).

2. Proch do pocisków o stalowym i miedzianym płaszczu. Z chwilą stworzenia wojskowej broni małokalibrowej stworzono też i nieodzowny dla niej proch bezdymny. Myśliwi zaczęli też go używać w jedynie wtedy istniejących sztuterach kal. 8 mm, wykonanych na wzór karabinów wojskowych. Rozmaite jednak wchodzące wkrótce potem w życie kalibry sztucerów myśliwskich, jak również i rodzaje pocisków wymagały specjalizacji prochu. Ponieważ naboje kulowe z światowych fabryk przychodzą zwykle gotowe, myśliwy troszczyć się nie potrzebuje, ani o ich dobór, ani o ich napełnianie, byle zaopatrzył się w te, które do rodzaju używanej przez niego broni są odpowiednie. Gatunków tych jest dzisiaj mnóstwo. Prym wiodą w nich znakomite prochy amerykańskie, jak High powder, angielskie, jak Cordythe i wiele niemieckich, jak uniwersalny do wszystkich kalibrów i pocisków Rottweiler Nr. 5, dający małe ciśnienie gazów, wielką chyżość początkową i równomierność w spalaniu się, szczególnie w kalibrach od 8 mm w górę. Ta sama fabryka wytwarza do kalibru 6·5 mm Nr. 1, do kal. 7 mm Nr. 2, do kal. 7·5 mm — do 8 mm Nr. 3. (Rottweiler Bl-P.). Mamy dalej doskonałe fabrykaty Rheinisch-westfälische Sprenstoff A. G.: Troisdorfer Bl. P. Nr. 39 do kal. 6·5 mm. Troisdorfer Bl. P. 1910 do kal. 8 mm 9·3 mm i 10·75 mm, wreszcie Troisdorfer Ringscheiben P. do pocisków o płaszczu miedzianym do kalibru 6·5 mm i 9·3 mm. Oprócz tych wymienionych mamy jeszcze do rozporządzenia znakomite prochy Wolff & Co, Waltrode, i Hasloch a. M. Są to przeważnie prochy tarczykowe.

3. Proch śrutowy. Wszystkie szlachetniejsze żelatynowane gatunki tego prochu są dostarczane przez fabrykantów na rynki zbytu przeważnie już w łuskach, a to z powodu, że muszą być dokładnie w nabojach odważane, wymagają też specjalnego zapału, a nawet specjalnie zbudowanych z właściwego papierowego materjału łusek. Są to więc prochy, do których są przywiązane pewne gatunki łusek. Mamy tych prochów bardzo wiele. Na pierwsze miejsca wybijają się prochy angielskie: Imperial Schultze, Ballistite, I. C, nie pozostawiające po sobie osadu w lufach i niepowodujące rdzewienia. Belgijskie prochy Müllerite i Clermonite, odznaczają się niskiem ciśnieniem gazów, przez co strzelający w słabym stopniu odczuwa odrzut broni, mają jednak skłonność większą od innych do wytwarzania rdzy. Prochy niemieckie Rottweiler, Hasloch, Wolff itp. są to wszystko znakomite fabrykaty. Prochy „Fasan“ (Hasloch), Wolff (Wolff & Co) są to prochy mięszane, dostarczane dla zbytu głównie na wagę, używane mogą być przy średniej lub ciepłej temperaturze. Ich zaletą jest możliwość nabijania ich w łuski bez ważenia. Używają ich w Niemczech przeważnie do polowań na ptactwo, do częstego strzelania, gdyż są od innych o wiele tańsze.

Wobec tych wielu gatunków śrutowego prochu, jakie są w obiegu handlowym, nietrudno jest myśliwemu dostosować jeden z nich do swojej broni. Jeżeli sam ma robić ładunki, niech przedewszystkiem postara się o odpowiednie łuski, a nabój prochu i śrutu niech dokładnie według oryginalnego ładunku skopjuje.

Przy sporządzaniu ładunków z prochem bezdymnym wypada nam zwrócić uwagę myśliwego, na kilka ważnych czynników, których mu lekceważyć nie wolno, jak również na pewne prawidła, które pomogą mu do uzyskania dobrego strzału.

Po wsypaniu dokładnie odważonego (proch żelatynowany) względnie odmierzonego (proch mięszany) naboju prochu do łuski, myśliwy wsuwa nań kartonik, nie przyciskając prochu, następnie tak samo przybitkę. Przybitka odgrywa w ładunku z prochem bezdymnym pierwszorzędną rolę. Powinna być wykonaną z doborowego filcu z naklejanemi nań ze stron obu płatkami papieru dziegciowego. Brzeg jej ma być natłuszczony. Wysokość jej wynosić ma 10—12 mm, średnica odpowiadać ma danemu kalibrowi broni. J a k n a j u s i l n i e j o d r a d z a s i ę u ż y w a n i a p r z y b i t e k o d p o w i a d a j ą c y c h n a s t ę p n e m u w i ę k s z e m u k a l i b r o w i b r o n i, jak to bywa w użyciu przy ładunkach z prochem dymnym. Pamiętać należy, że przybitka taka podnosi znacznie nąpięcie gazów, mogące łatwo wywołać rozerwanie komory nabojowej broni. Zasadą również być powinno, pozostawienie prochu w łusce w tym stanie skupienia, w jaki sam po wsypaniu się ułożył. Przyciśnięcie go przybitką wzmaga też ciśnienie gazów i ofenzywność prochu. Na przybitkę układa się znów kartonik, a nań sypie się odpowiedni nabój śrutu.

Ważnym bardzo czynnikiem w ładunku śrutowym jest stosunek wagi śrutu do wagi prochu. O ile w ładunku z prochem dymnym stosunek ten dość ściślebył normowany (kaliber 12 = 33 do 36:5·5 do 6, kaliber 16 = 27 do 30:4·5 do 5, kal. 20 = 21 do 24:3·5 do 4), w ładunku o prochu bezdymnym stosunek ten oznaczyć się nie da, zależy bowiem od rodzaju i gatunku prochu. Dlatego też myśliwy trzymać się musi ściśle normy podanej przez fabrykanta w napisie na pudełku oryginalnem prochu, lub winien odważyć oryginalny ładunek i uważać go za podstawę do dalszego napełniania nabojów. Przytyczka śrutowa służy wyłącznie tylko jako zamknięcie łuski, to znaczy nie dopuszcza do wysypania się z niej śrutu, powinna być cienką i lekką. by zaraz po wyjściu z lufy upadła na ziemię i nie przeszkadzała w rozwoju promienia śrutowego.

Następuje wreszcie zakręcenie maszynką ładunku. Winno ono być nie za silne i równomierne we wszystkich łuskach. Przyciskanie śrutowego naboju powoduje deformację ziarn śrutowych, co wpływa szkodliwie na efekt strzału.

Strzelanie prochem bezdymnym przy swych wielkich zaletach ma tę wielką wadę, że jest od strzelania prochem dymnym o wiele droższe. Pomijając już wysoką cenę prochu i łusek, zwrócić uwagę musimy na niemożliwość ich rekonstrukcji. Gdy przy używaniu czarnego prochu temi samemi łuskami mogliśmy strzelać i kilka jeszcze razy, najlepsza łuska wystrzelana prochem bezdymnym *już nie jest pewną w następnem użyciu.* Wskutek wysokiej temperatury wywołanej wybuchem prochu ściany kartonowe łuski częściowo się przepalając, tracą na swej elastyczności i nie są już hermetyczną zaporą przeciwgazową. Wewnętrzne części metalowe otulające gniazdo prochowe ulegają też przepaleniu, a nawet częściowemu stopnieniu. Fabrykacja łusek dąży jednak i na tem polu do ulepszeń.

Nabijanie łusek kulowych jest dla myśliwego zadaniem o wiele łatwiejszem, nie przedstawia bowiem tych utrudnień, jakie zachodzą przy napełnianiu łusek śrutowych. Odpada tu przedewszystkiem potrzeba używania przybitki. Nabój prochu musi być też dokładnie odważony, ale nie zabiera to myśliwemu wiele czasu, gdyż ładunków kulowych nie zużywa się setkami lub tysiącami w ciągu roku. Pocisk musi być wpuszczony w łuskę w ten sposób, by zatrzymał się w jej zwężonej szyi i nie naciskał na słupek prochu. Łuski wystrzelone mogą być rekonstruowane, lecz wzięte przedtem w zastosowaną do ich rodzaju prasę, któraby powróciła im wiernie pierwotną, a straconą w strzale wskutek rozdęcia formę.

C. d. n.



ANTONI PISULIŃSKI

Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych

(Wschodnio-środkowa Afryka)

I.

Antylopa „Mbawala“ a lampart.

Ciąg dalszy.

Pies, baran, czy jakie inne licho? — w każdym razie trzeba stę było mieć na baczności. Tak myśląc, sięgam ostrożnie po karabinek. Gdy odciągam kurek, podnosi się lampart, tyłem obrócony do mnie. Robi skok jeden, potem drugi i już — jakby ochłonąwszy z pierwszego zakłopotania — w lekkich podskokach zdąża ku bagienku.

— Rozpacz! — za chwilę zniknie w trzcinach!

I niepomny na rzetelne postanowienie, aby nigdy nie strzelać w pospiechu — składam się i strzelam za nim. — Trzask rozbitej kulą trzciny odpowiedział mi na to, a równocześnie załamuje się jej łodyga, tuż przed nosem mego uciekiniera.

Lampart staje jak wryty. Zawarczał chrapliwie, i bacząc ciągle na to miejsce skąd trzask go doleciał, zwolna bokiem się wycofuje. Idzie wprost na mnie. Czasem jeszcze odwróci głowę w stronę trzcin, gdzie mu się wydaje, że tam siedzi jego wróg.

Nowy nabój mam w lufie. Wpity w niego wzrokiem, czekam stosownej chwili.

Już tylko przestrzeń trzydziestu kroków dzieli nas od siebie, i tę trochę nędznej trawy, jak nędznej w mych oczach, bo mi go naraz zupełnie przysłania!

Naprężenie rośnie. Jest w pobliżu, ale gdzie? Z której strony kępy znowu się ukaże?

Stoję nieruchomie, ale całkiem spokojny; plan mój już przygotowany; tylko oczy pracują nieprzerwanie.

Już go znowu widzę. Wychyliła się głowa z zarośli a wzrok jego pada na mnie. Choć mię dostrzegł, nie cofa się, Rozwarł tylko paszczę, i cicho warcząc podnosi gniewnie wargi. Okazuje kły. Mierzymy się wzrokiem nawzajem. Postanowieniem mojem jest przypuścić go do siebie jaknajbliżej. Lampart jakby zahypnotyzowany idzie dalej, ale już stara się mię okrążyć. Wzrok ma ciągle na mnie skierowany, a wargi to się podnoszą, to opadają, jakby chciał powiedzieć: rusz się, a ja ci pokażę z kim masz do czynienia.

Idąc wolno — już mię mija; zezuje mię jednak nieprzerwanie swemi ślepiami.

I oto naraz, jakby na zamówienie, odzywają się głosy idących ścieżką murzynów, po drugiej stronie bagna. Lampart zwraca głowę w tę stronę. Na ten moment czekałem — składam się.

Strzelam w odsłoniętą komorę tak szczęśliwie, że dosłownie mówiąc — rozciągam go przed sobą na trawie.

Zmieniłem nabój, ale nie ruszam się z miejsca. Nie wiedząc, czy w nim nie tkwi jeszcze jaka iskierka życia, muszę wytrzymać do ostatka, zwłaszcza że strzelałem z małego karabinka kal. 450 o ładunku 1·5 gr. prochu. A z drapieżcem, jak wogóle z każdem większem zwierzęciem, nigdy za wiele ostrożności, raczej zwykle za mało.

Po kilku minutach, gdy już żadnego poruszenia w nim nie dostrzegłem, zacząłem wołać na murzynów.

Przybiegli — pomogli mi go zabrać.

Z jaką radością wstępowałem na podwórzec, z jakim podziwem spoglądali na mnie nasi ludzie, jakie gratulacje odebrałem od Kazimierza, nie będę opisywał, ale zaznaczyć muszę, że w opinji czarnych zyskałem wiele od tego czasu.



Pisuliński. *Lampart.* Szkic własny autora.

Nie była to sztuka wielka, bo wysokość w łopatce wynosiła tylko 64 cm., za to skóra bardzo ładnie, — ciemniej, niż zazwyczaj, znaczona. Była to samica. Jeden z kłów dolnych był trochę nadwerężony.

Przy bliższych oględzinach pokazało się, że pierwszy strzał, padając za nią, przeciął skórę na pysku, zaś drugi — w komorę — (kulą dum-dum) spowodował pęknięcie serca.

Tak padł mój pierwszy i — niestety jedyny lampart.

— — — — — — — — — — — — —

Polując tu jeszcze lat kilka, nieraz jeszcze natknąłem na lamparta. Było to zawsze w takich trawach lub gęstej dżungli, że tylko mruk lub warknięcie zwiastowało mi jego bliskość. Te zaś wypadki, kiedym go okiem dojrzał, nie dały nigdy dobrego rezultatu, bo zanim zdołałem podsunąć się na możliwą do strzału odległość, znikał z oczu.

Nigdy nie zapomnę też widoku, jaki miałem raz w czasie drogi do słynnych — z bogatego zwierzostanu — stepów Gorongozy, (południ. brzeg dolnej Zambezy), a ujrzałem go najniespodzianiej, gdy zziajany

przebijałem się z karawaną przez ogromne trawiska krajem lasu.

Leżał na wystającej gałęzi odosobnionego drzewa, na wysokości może dwumetrowej od ziemi, w pełnem oświetleniu słonecznem, jak na wystawie. Lizał łapy. Ogrom lamparta. Obserwowałem go przez kilka minut zapomocą lunety, ale podkraść się doń, mimo sprzyjającego wiatru, nie zdołałem. Już w odległości dwustu kroków, gdy dla zorjentowania się czy w dobrym idę kierunku, wychyliłem z traw głowę — zwjał w tej samej chwili.

* * *

C. d. n.



Sztuciec podwójny czy powtarzalny?

Podajemy poniżej ciekawy artykuł z „American Rufleman" w streszczeniu Por. Podoskiego, omawiający zawsze aktualną kwestję wyboru między sztućcem podwójnym a repertjerem dla polowań egzotycznych. *Red.*

Każdy myśliwy, wybierający się na polowanie do Afryki, staje wobec zagadnienia, czy sprawienie sobie ciężkiego podwójnego sztućca na grubego zwierza jest rzeczywiście koniecznością, jak to twierdzą angielscy myśliwi a zwłaszcza rusznikarze. Dwa główne względy, które należy mieć na uwadze przy wyborze broni na grubego zwierza są: bezwzględna pewność działania i odpowiednia siła.

Zdaniem Anglików, główną zaletą podwójnego sztućca jest właśnie jego pewność działania. Twierdzą oni, iż mechanizm tej broni jest tak prosty i silny, że prawie nigdy nie może spowodować zacięć, toteż w tych wypadkach, kiedy myśliwy znajduje się wobec niebezpiecznego zwierza na bardzo krótką metę, może śmiało zahazardować swe życie na stawkę dwóch potężnych uderzeń, jakie mu zapewnia sztuciec podwójny.

Wielka cena tych broni od 300 — 1,000 dolarów zależnie od gatunku i fabrykanta wydaje się być dostateczną gwarancją świetnego wykonania i doskonałego doboru materjału, w dodatku te piękne bronie są całkowicie wykonane ręcznie przez najlepszch majstrów w Europie.

Inną znów zaletą sztućca podwójnego jest fakt, iż będąc zrównoważony tak, jak dobra dubeltówka, nadaje się doskonale do szybkich, rzutowych strzałów do zwierzyny w ruchu. Zapewne, ważą się one od 4·5 do 6-ciu kilo, więcej nawet dla kalibru ·600 (15·2 mm), jednakże nawet dla słabo zbudowanego strzelca waga ta znika najzupełniej w chwili spotkania z grubą i niebezpieczną zwierzyną tak, że jak to stwierdzają jednogłośnie wszyscy myśliwi afrykańscy, zapomina się całkowicie o wadze broni. Osoba przyzwyczajona do broni śrutowej odniesie się zawsze z całem zaufaniem do sztucera łamanego o górnym kluczu, eżektorach i bezpieczniku przy kluczu, niska szyna o szeroko wyciętej szczerbinie, krótkość luf, dobra równowaga, wreszcie piękny i estetyczny wygląd, czynią ze sztućca podwójnego broń nadzwyczajnie pociągającą.

Ciekawą jest historja pierwszych broni, stosowanych na grubego zwierza, a przedewszystkiem na słonie.

Może najznakomitszym myśliwym zawodowym, polującym dla zdobycia kłów, za tych szczęśliwych czasów, kiedy przeszło połowa Czarnego Kontynentu obfitowała w słonie i polowanie na nie nie podlegało żadnym ograniczeniom, był kapitan Selous.

Jego pierwszą bronią był rodzaj muszkietu spłonkowego, używanego powszechnie przez Boerów, t. zw. Roer, broń posługująca się niewiarogodnym ładunkiem 26·5 grama czarnego prochu i krągłą kulą kal. 4 o wadze 113 gramów.

Inny znów wielki myśliwy połowy XIX. wieku, Sir Samuel Baker, używał podczas swych pierwszych polowań w Sudanie podwójnych sztućców odtylcowych kal. 10, które mu poprzednio oddały bardzo dobre usługi w Indjach i na Ceylonie. Pokazało się jednak, iż słoń afrykański ma czaszkę o wiele twardszą od indyjskiego i Sir Samuel, odznaczający się wyjątkową siłą fizyczną, użył do następnej wyprawy specjalnego sztucera jednostrzałowego o kalibrze „2" (2 kule na funt angielski, waga kuli 225 gramów).

Przyznaje on zresztą, iż broń ta miała odrzut straszliwy, wprost rzucała go w tył, a czasem przewracała po strzale, rozkrwawiając nos za każdym razem, ale zabijała nadzwyczaj skutecznie.

Jeszcze przed zastosowaniem prochów bezdymnych, w miarę udoskonalenia prochu czarnego i wprowadzenia pocisków ostrołukowych, kalibry sztućców na słonie zmniejszają się, i normalny ekwipunek myśliwego w Indjach lub Afryce składa się z podwójnych sztućców kal. 10 lub 8, następnie zaś pewnej popularności nabiera kal. ·557 (14·4 mm), choć w latach 1880 poważni i doświadczeni myśliwi uważali stosowanie tego kalibru na słonia za bardzo ryzykowne, tak jak dzisiaj — 6·5 Schönauera.

Rozpowszechnienie Cordite'u (wojskowy proch bezdymny angielski) pozwoliło na bardzo wielkie pod-

niesienie energji i wartości myśliwskiej wojskowego naboju angielskiego kal. ·450 (11·4 mm Martini — Henry) który odegrał w polowaniach egzotycznych mniejwięcej tę samą rolę, jaką odgrywa dotąd w naszych kniejach stary Kropatschek. Ponieważ jednak rząd angielski zakazał wwozu do Indji naboi tego właśnie kalibru, ze względu na to, iż rozmaite niezbyt pewne wojska tubylcze są uzbrojone w stary karabin Martini, rusznikarze zastąpili kaliber ·450 kalibrami nieco większemi, jako to: ·465, ·470, ·475 i t. d. Przy tej sposobności powiększono bardzo znacznie energję tych naboi, projektując je już jako ściśle myśliwskie, nie zaś dopasowane naboju wojskowego.

W latach 1890 - 1900 pojawiają się pierwsze dobre sztucery powtarzalne myśliwskie do naboi wojskowych w kalibrach od 6·5 do 8 mm. Ich niska cena — od 50. do 100 dolarów była czynnikiem nadzwyczaj zachęcającym rozmaitych myśliwych, polujących w krajach egzotycznych. Kilku z nich, Neumann, Bell i inni, stwierdzili, iż naboje w rodzaju 7 mm. Mauser, ·303 (7·62) wojskowy angielski, a nawet mały Schönauer zabijają słonie doskonale, stwierdzają oni jednak wszyscy, iż jest to broń odpowiednia tylko dla strzelca nadzwyczaj spokojnego i opanowanego, gdyż pocisk działa dobrze tylko o tyle, o ile trafia w odpowiednie miejsca.

Chcąc zadowolić amatorów broni powtarzalnej, a równocześnie wytworzyć broń dostatecznie silną, firmy angielskie wprowadziły nowe kalibry, jako to: ·465, ·425, ·318 Westley Richards, ·416 i ·350 Rigby, o znacznie powiększonym ładunku prochu i cięższym pocisku, zapewniając olbrzymią energję przy względnie płaskim torze, i nie ustępujące zupełnie pod tym względem dawniejszym ·450 lub nawet ·577 Cordite.

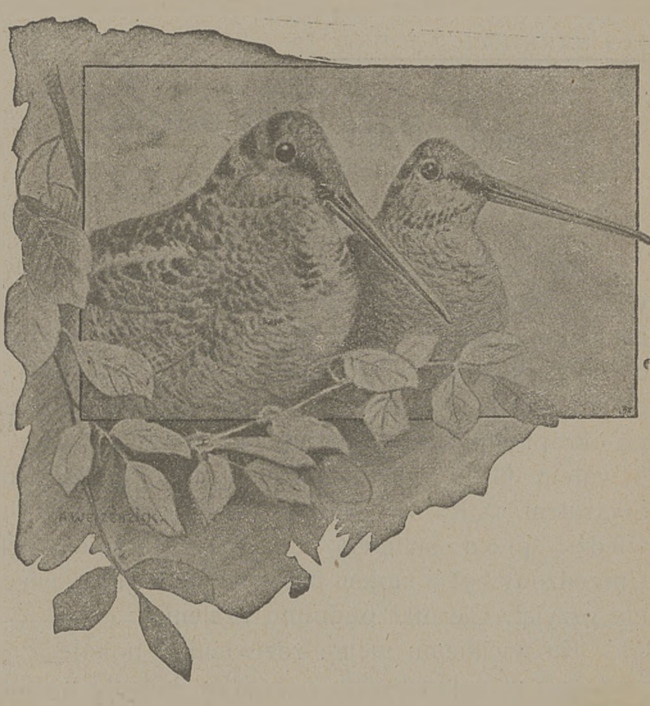
Jak widzimy, pierwszemu wymaganiu — dostatecznej energji, stało się całkowicie zadość. Rozpatrzmy teraz kwestję drugiego — pewności działania.

Główna przewaga sztućca podwójnego nad powtarzalnym polega na możności oddania dwóch strzałów, nie odejmując broni od oka i bez jakichkolwiek ruchów prócz przesunięcia palca na drugi języczek spustowy, na obecnych broniach jedno-cynglowych nawet ta czynność stała się niepotrzebna. Żaden z modeli sztućców powtarzalnych nie posiada tej zalety, wszystkie wymagają odjęcia od ramienia, manewrowania ryglem dla wyrzucenia łuski i wprowadzenia nowego naboju, co prawda ruch ten może się odbywać nadzwyczaj szybko przy użyciu broni dobrze znajomej, tak jak dowiedli tego niektórzy nasi myśliwi, zdobywając nagrody w strzelaniu dubletami do ruchomych tarcz. Nie możemy tu brać pod uwagę automatów, gdyż, jak dotąd, niema sztućca automatycznego niezawodnego w działaniu i posługującego się dostatecznie silnemi nabojami. — Winchester 401 wydaje się prawie „mało-kalibrowym“ w porównaniu z olbrzymiemi nabojami angielskiemi, wreszcie rozmaite typy repetjerów o dolnym kluczu lub powtarzaniu przy pomocy suwadła pod lufą, nie są dostatecznie wytrzymałe, aby je można było budować do naboi o wielkich ciśnieniach.

Z drugiej jednak strony wszyscy wiemy, jak bardzo delikatną jest każda strzelba podwójna. Nawet przy normalnem użyciu, w dobrych warunkach, przy czyszczeniu przez samego właściciela, kiedy broń jest noszona z największym pietyzmem, w łatwym terenie, nie zaś w dżungli i przez murzyna, wiemy jak łatwo o rozmaite uszkodzenia, pęknięcia sprężyn, złamania iglic i t. p. Należy przyznać, że sztućce magazynowe, zwłaszcza najprostszy i najmocniejszy z nich wszystkich pospolity Mauser, są o wiele wytrzymalsze.

Kroniki polowań afrykańskich zawierają dziesiątki wypadków uszkodzenia broni i jej niezdatności, niejeden myśliwy stracił życie dzięki pęknięciu sprężyny lub złamaniu iglicy w chwili szarży rannego słonia lub bawołu, toteż niemożna znów uważać sztućca podwójnego za bezwzględnie pewną asekurację na życie.

Wspomniany już powyżej znany myśliwy angielski Bell, cytuje wypadek, kiedy uzbrojony w sztuciec Rigby-Mauser kal. ·416, uciekał w obrotach pod samemi nogami rannego słonia i udało mu się, mimo zdenerwowania i gwałtownego ruchu zarepetować, wprowadzić 3-ci nabój po 2-ch już poprzednio wystrzelonych i zastrzelić napastnika. Twierdzi on, że zapewne nie byłby w stanie w podobnych okolicznościach otworzyć sztućca podwójnego, wyszukać nabój w kieszemi, nabić, zamknąć i przygotować się do strzału. Toteż jego wnioskiem ostatecznym przy omówieniu ciekawego zagadnienia: podwójny kontra repetier, jest dla myśliwego spokojnego, pełnego odwagi i umiejącego w każdym wypadku dobrze umieścić swą kulę; sztuciec powtarzalny, dostatecznie dużego kalibru, jest bronia doskonałą, nie potrzebuje on sztućca podwójnego, który natomiast jest koniecznością dla strzelców nerwowych, co w podnieceniu nie wybierają punktu celu a walą w całego zwierza.



Nieścisłe informacje o czasach ochronnych.

W ostatnim numerze „Łowca“ (Nr. 8) w artykule p. A. Przedrzymirskiego o „Kalendarzu myśliwskim na r. 1928“. zapewne przez przeoczenie Redakcji wydrukowane zostały rzeczy, które mogą wprowadzać w błąd szerokie rzesze Czytelników i które z tego powodu winne być niezwłocznie i jaknajdobitniej sprostowane.

P. Przedrzymirski zwracając uwagę na „sprzeczności w tekście“ pisze:

„W stałej rubryce czytamy: Przez cały rok nie wolno polować na żubry, bobry, łosie,... wiewiórki,... oraz na dropie“

„z tej ostatniej rubryki wynikałoby — robi uwagę p. Przedrzymirski — że na łosie, wiewiórki i dropie wogóle polować nie wolno, i że te rodzaje zwierząt cieszą się stałym czasem ochronnym. Tymczasem w Prawie łowieckiem... czytamy w art. 49: Zabrania się polować na łosie byki od 15. grudnia do 31. sierpnia; na wiewiórki od 1 marca do 31. października; na dropie od 1. lutego do 15. sierpnia. Ergo polować wolno

na łosie byki od 1. września do 14. grudnia włącznie
na wiewiórki od 1. marca do 31. października „
na dropie od 16. sierpnia do 31. stycznia włącznie“.

„Tę sprzeczność między twierdzeniem kalendarza a art. 49. rozp. z d. 3. XII. 1927 należałoby definitywnie wyjaśnić“.

Zdumienie ogarnia, iż Sz. Autor pisząc o powyższych sprawach i błędnie informując Czytelników „Łowca“ nie zna rozporządzenia Ministra Rolnictwa z dnia 10. stycznia 1928. r. o zabronieniu polowania na łosie, dropie i wiewiórki przez cały rok (Dz. U. Nr. 7. poz. 50).

Twierdzenie p. Przedrzymirskiego, iż na powyższe zwierzęta wolno polować, jest wprowadzaniem w błąd niesłychanie szkodliwem, bo za pójście za radą p. Przedrzymirskiego grozi areszt do 6 tygodni i grzywna do 500 złotych.

Kalendarz podając wskazówki na co wolno, a na co niewolno polować nie ogranicza się do prawa łowieckiego z 3. grudnia 1927. r., ale obejmować winien i obejmuje całokształt przepisów prawnych.

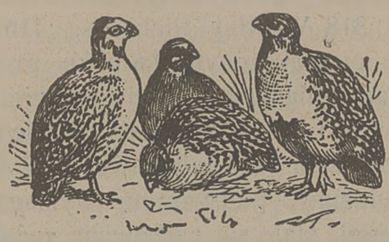
Pomimo, iż uwagi p. Przedrzymirskiego dotyczące kalendarza, a płynące z nieznajomości obowiązującego rozporządzenia, podane są w formie uprzejmej i rzeczowej dyskusji, nie sposób nie stwierdzić ich niesłychanej szkodliwości pod względem prawnym. Obowiązkiem każdego myśliwego, a zwłaszcza każdego myśliwego piszącego o przepisach prawnych, jest gruntowna znajomość tych przepisów.

Juljan Ejsmond.

* * *

Ustęp w artykule p. A. P. o Kalendarzu łowieckim w numerze 8. „Łowca“ traktujący w powyżej poruszonej sprawie, niema zupełnie charakteru informacyjnego, stwierdza tylko istnienie sprzeczności między datami podanemi przez Kalendarz, a § 49. Prawa łowieckiego i żąda wyjaśnienia tych sprzeczności, co zresztą stwierdza sam Sz. Autor powyższego sprostowania.

Red.



JAN NARKIEWICZ JODKO.

4

Bielak na Podolu.

(Opowiadanie starego Kresowca).

Dokończenie.

Do ostatniej chwili przyjmowaliśmy generalicję w naszym salonie, zapraszaliśmy do naszego stołu, by nie dać się wyrugować; ale co miesiąca na kilka dni dla wypoczynku wyjeżdżaliśmy do Płoskirowa. Stąd ostatnią parą jukierów, ostatnim wózkiem węgierskim, po okropnej przemarszem taborów rozbitej drodze, przebywałem 60 wiorst dzielących mnie od Wońkowiec. Słyszałem, iż Karolek obłożnie chory, pragnąłem go odwiedzić przed śmiercią, bo go serdecznie kochałem. Uprzedzony był o mojem przybyciu, ale mnie wieczorem nie przyjął. Cierpiał podobno szalenie.

Ku wielkiemu memu zdziwieniu, pokoje gościnne zastałem w największym porządku, kolację wyborną na stole, ani śladu postojów wojskowych, który cały kraj dokoła do góry przewróciły.

Nazajutrz rano wchodzi do mego pokoju Karolek, blady, wycieńczony, oczy zdradzają gorączkę, ale humor wyborny, — wesołość, koncepty, ten sam najmilszy młodzian, któregośmy tak wszyscy kochali i cenili. Opowiada mi, iż Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz naczelny Wódz Armji, którego gościł przez parę dni, rozesłał rozkazy do wszystkich Sztabów, by dwór Wońkowiecki omijały, by nikt nie śmiał niepokoić chorego gospodarza. Po śniadaniu zachodzą pod ganek pyszne amerykańskie rysaki, obwozi mnie Karolek własnoręcznie po folwarkach, które zastałem w stanie kwitnącym; wszędzie ład i porządek, ani śladu rozprzężenia.

Po wieczornym obiedzie pożegnał mnie Karolek, ofiarowawszy mi poprzednio prześliczną „kurbaszę“ (szpicrutę), którą sam własnoręcznie wykroił na moją intencję ze skóry zabitego przez siebie nosorożca, a w Wiedniu kazał wygładzić i złotym monogramem opatrzeć.

ADAM REMISZEWSKI.

Kilka słów o Polskiem Prawie Łowieckiem.

(Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 3. grudnia 1927. r. Dz. U. R. P. Nr. 110. poz. 934.).

Odczuwana zdawna potrzeba jednolitej ustawy łowieckiej dla całego Państwa Polskiego została zaspokojona. Dzięki usilnym długotrwałym staraniom najpierwszych w Polsce myśliwych, między innymi dzięki niestrudzonym zabiegom Czcigodnego Prezesa Małopolskiego T-wa Łowieckiego, Juljusza hr. Bielskiego, dzięki temu wreszcie, że dział łowiectwa prowadzi w Ministerstwie Rolnictwa znany powszechnie poeta myśliwy p. Juljan Ejsmond — weszło w życie z dniem 28. XII. 1927. r. na całem terytorjum Polski, z wyjątkiem dzielnicy Śląskiej, rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3. grudnia 1927. r, (Dz. U. R. P. Nr. 110. poz. 934.) o prawie łowieckiem.

Jakkolwiek nowa ustawa posiada pewne cechy wspólne z obowiązującemi przed jej ukazaniem się przepisami — to jednak zawiera cały szereg zupenie dla nas nowych, oryginalnych postanowień i wiele zagadnień ujmuje w sposób różny od tego, jaki był przyjęty przez dotychchczasowe ustawy.

Najwięcej wzorów czerpano przy tworzeniu nowej ustawy niezawodnie z galicyjskiej ustawy łowieckiej, z dnia 13. VII. 1909. r., stąd często w niniejszej skromnej pracy powołuję się na tę ustawę.

Nowe prawo łowieckie ma na celu stworzenie takich warunków dla łowiectwa, aby ono mogło pomyślnie się rozwijać i w najkrótszym czasie stanąć na poziomie, na jakim tak ważna gałąź krajowego gospodarstwa stać powinna.

Wejście „w krew“ społeczeństwa nowych przepisów jest pierwszym warunkiem osiągnięcia powodzenia, a cel ten da się osiągnąć przez spopularyzowanie postanowień nowej ustawy.

O to powód, dla którego podjąłem się tej niewielkiej pracy, stosując w niej tylko rzadko i to z konieczności pewien życzliwy zresztą krytycyzm, gdyż w gruncie rzeczy nową ustawę uważam za wspaniały sukces polskiego łowiectwa.

O OBWODACH ŁOWIECKICH.

Nowe prawo łowieckie zna obwody łowieckie własne i obwody łowieckie wspólne i mówi o nich przedewszystkiem w artykułach 6 i 7.

Pewien obszar gruntu może się stać obwodem łowieckim własnym pod dwoma warunkami:

a) jeżeli obszar jest nie mniejszy od stu hektarów ciągłej powierzchni;

b) i jeśli obszar taki na podstawie zgłoszenia właściciela zostanie przez właściwego starostę jako obwód łowiecki własny zarejestrowany (art. 6 i 7).

Ustawa nie zna w tym kierunku żadnego przymusu i właściciel może zgłoszenia nie uskutecznić bez obawy, że obszar jego zostanie z urzędu włączony do przyległego obwodu wspólnego (spółki łowieckiej).

Jedyną konsekwencją takiego niezgłoszenia będzie niemożność s a m o d z i e l n e g o użytkowania polowania na własnem terytorjum.

Jeżeli obszar polowania nie stanowi obwodu łowieckiego własnego (dla braku warunków) właściciel tego polowania może je użytkować jedynie łącznie z właścicielami innych obszarów polowania na obszarze nie mniejszym od stu hektarów ciągłej powierzchni.

Obszar taki po zarejestrowaniu go przez właściwego starostę stanowi obwód łowiecki wspólny, a wła-

---

Jeszcze raz odwiedzałem wielce mi drogiego młodego przyjaciela, ale już Anioł śmierci roztaczał nad nim swe skrzydła. Uściskaliśmy się serdecznie, wiedząc, iż to jest ostatnie nasze na tym świecie spotkanie.

Mój wierny Pawełek, który mi przez lat trzydzieści służył bez przerwy, towarzysząc mi w podróżach, ekspedycjach konnych lub pieszych, następnie chłopców moich do szkół odwoził, osiadł na roli w sąsiedniej wsi, gdzie 50 morgów pola nabył z oszczędności u mnie stale przechowywanych. Gospodarował świetnie, ale chłopi sąsiedzi nie mogli mu darować, iż szlachcic herbowy Kamieński żyje ich życiem, sam za pługiem chodzi, a liczna jego rodzina we wszystkiem mu pomaga, wykluczając prawie potrzebę najmu. Gdy wybuchła wojna światowa, cała nasza okolica porzniętą została okopami, opleciona drutami kolczastemi, wśród których nieustanne bitwy staczano.

Gmina wsi Żerebek, uszczęśliwiona, iż za jednym zamachem pozbędzie się przykrego obowiązku i zemści się na znienawidzonym intruzie, rozkazała Pawełkowi, by trupy pozostałe w okopach i wśród drutów kolczastych, zwoził na cmentarz. Przewiózł ich Pawełek sporo, niektóre w stanie rozkładu. Dzieci jego mu dzielnie pomagały. Nie było się przed kim pożalić, bo gmina, a raczej Wiejski Komitet stawał się wszechwładnym.

Biedny mój kochany Pawełek nikł w oczach z dniem każdym. Gdy mi dano znać, że już z łóżka nie wstaje, pojechałem go pożegnać. Otoczony liczną rodziną, spokojne swe oczy wznosił ku Bogu. Ucieszył się wielce moim przyjazdem. Nie skarżył się, a tylko chwyciwszy mą rękę, do ust ją przycisnął i gasnącym już głosem wyszeptał: mnie pana żal...

Odprowadziłem niebawem na miejsce wiecznego spoczynku najwierniejszego ze sług, najpoczciwszego z ludzi, jakich w życiu spotkałem.

Niedługo Herszko kapelmistrz przygrywał bolszewikom. Bóg się nad nim ulitował: dostał pomieszania zmysłów i niebawem życie zakończył.

KONIEC

ściciele poszczególnych w skład jego wchodzących gruntów stanowią spółkę łowiecką (art. 7.).

Przeciwieństwem obwodu łowieckiego własnego, jest obwód łowiecki „wspólny“. Różnice między temi obu obwodami polega na tem, że właściciel obwodu własnego może polowanie wykonywać samodzielnie, natomiast właściciele polowania na gruntach wchodzących w skład obwodu wspólnego, mogą je użytkować jedynie w formie dzierżawy i pobierania (stosownej części) czynszu dzierżawnego (art. 20.).

Zasadniczo obwód łowiecki wspólny winien obejmować wszystkie grunta położone w jednej gminie administracyjnej, po wyłączeniu obwodów własnych.

Ustawa przewiduje jednak wyjątki od tej zasady. Są one następujące:

a) Jeżeli obszar gruntów w danej gminie po wyłączeniu obwodów własnych obejmuje conajmniej 1000 ha ciągłej powierzchni, można w tej gminie utworzyć kilka obwodów łowieckich wspólnych, o ciągłej powierzchni conajmniej 500 ha.

b) Gdy obszar gminy po wyłączeniu obwodów własnych nie stanowi ciągłej powierzchni, lecz składa się z kilku nieprzylegających do siebie obszarów, z których każdy obejmuje conajmniej 100 ha, z każdego z tych obszarów może być utworzony obwód łowiecki wspólny (art. 8.).

Art. 9. ustawy przewiduje możność tworzenia obwodu łowieckiego wspólnego, obejmującego kilka gmin. Potrzeba na to zgody właścicieli więcej niż połowy obszaru każdej z gmin.

Na pytanie, co ma robić właściciel gruntu, którego obszar nie wynosi 100 ha., a ze względu na swoje położenie nie może być przyłączony do obwodu wspólnego w tej samej gminie — odpowiada art. 10.

Otóż w myśl postanowienia tego artykułu, może właściciel takiego obszaru przyłączyć go do wspólnego obwodu innej gminy, z którym tworzy przestrzeń ciągłą, albo wydzierżawić go właścicielowi przyległego obwodu własnego, albo wreszcie wziąć w dzierżawę przylegający obwód własny, i użytkować swoje polowanie łącznie z polowaniem w wydzierżawionym obwodzie własnym. Jest to więc jedyny wypadek, kiedy właściciel obszaru, wynoszącego mniej niż 100., może do pewnego stopnia samodzielnie użytkować swoje prawo polowania.

C. d. n.



WŁADYSŁAW CZERNIEJEWSKI.

Wędrówki ptaków
i ich życie rodzinne

Ciąg dalszy.

WIOSNA, PORA MIŁOŚCI I UCIECH RODZINNEGO ŻYCIA PTAKÓW.

Jeszcze za morzami, w zimowych leżach ptak-samiec zrzuca swą wypłowiałą, zdartą, zmiętą i znoszoną odzież i przywdziewa na gody weselne barwne odzienie i w barwne pióra się zdobi. Samica w swe wdzięki ufna i przeświadczona o swem powodzeniu w miłości, pozostaje w swem skromnem, codziennem ubraniu. Wiemy, jak wiele ptaków, w przeciwieństwie do innych stworzeń, żyje parami i tylko mała ich ilość w wielożeństwie znajduje upodobanie lub potrzebę. Do tych ostatnich przedewszystkiem zaliczamy głuszca, tego trubadura naszych lasów, cietrzewia, dubelta i dropia, zaś wszelkie inne, połączone w pary, pozostają do końca życia sobie wierne. Nie wiem, czy i teraz tak jest, czy w dzisiejszych czasach powojennych i w życiu i zwyczajach stworzeń, za ludzkim przykładem, coś się nie popsuło, nie potworzyły się trójkąty w małżeństwie; samiec ma dwie małżonki, a samica dwóch mężów, przykłady psują! Rodzaj męski i u ptaków jest zalotny i do flirtu pohopny, i gdy jeden z nich zaskarbia sobie względy samicy pieśnią i szczebiotem, inny cudacznemi podskokami, rozpuszczaniem w wachlarz ogona, szurganiem skrzydłami po ziemi na tokowisku, stara się przypodobać i zjednać sobie wzajemność, samica zawsze oddaje pierwszeństwo silniejszemu zwycięzcy w boju z rywalem.

Gdy pierwsza extaza miłosnych uniesień przemija, ptaki biorą się do budowy gniazd, dla swego przyszłego potomstwa. Różne ptaki, różne w tej czynności spełniają funkcje. Gdy orzeł wspólnie z samicą ścielą z chrustu marne posłanie na starym dębie, a sęp zaczepia je na urwistej skale, śpiewna gawiedź leśna misternie buduje na gałązkach chatki dla swej dziatwy. Wilga wiąże trawą wiotkie gałązki brzozy lub płaczącej nad wodą wierzby, splata kunsztowny z nich koszyczek, wyściela go puchem kwiatów wierzby czy też białodrzewa. Samczyk snosi jej materjał, pomaga w pracy i wesołym poświstem umila jej życie, słodzi trudy wysiadania i wychowania potomstwa. Ptaki grzebiące wykopują dołki dla składania jajek, błotniaki i wodne ptactwo stara się ukryć w gęstych szuwarach swe gniazdka, a czynności zakładania gniazd leżą przeważnie na samej samicy. Struś sam kopie głęboki dół, otacza go podwójnym wałem dla zabezpieczenia od zalewu wodą. Kilka jego małżonek kladzie wspólnie swój płód i kolejno go wysiaduje, w czem i samiec nocami ich wyręcza i broni od napadów drapieżników nocnych. Struś z 20-24 jaj znajdujących się w gnieździe, wyrzuca kilka poza nie, między wały, w celu wykarmienia początkowego, swych długo niedołężnych piskląt. Niemniej ory-

ginalne są gniazda flamingów (czerwonaków). Małżonkowie wspólnie lepią z nadmorskiego iłu wysoki, stożkowy kopiec, u wierzchu zakończony głębokiem wydrążeniem, w które samica składa 4-5 białawych jaj, na które siadając, opuszcza swe długie nogi na zewnątrz, co robi wrażenie szeroko stojącego ptaka nad gniazdem. Piękne i eleganckie te różowe ptaki, gnieżdżą się licznemi kolonjami na błotnistych, płaskich brzegach morza Aralskiego i Kaspijskiego (jak i w Hiszpanji) i widok ich osiedlisk, skupionych ciasno, robi na widzu wrażenie olbrzymiego, zielonawym obrusem pokrytego stołu, z masą na nim szarych rozstawionych talerzy, napełnionych jajami.

Niewielka jednak ilość ptaków ponosi wspólnie trudy budowania gniazd, wylęgu potomstwa i dalszego jego wychowania. Znana pod tym względem powszechnie kukułka, powierzająca swe potomstwo innym ptakom, sama pośredni zaledwie biorąca udział w jego podkarmianiu. Kaczor-krzyżowy nietylko nie bierze żadnego udzału w budowie gniazda i lęgu kacząt, lecz co gorsza, odkrywszy ukryte przez kaczkę gniazdo, niszczy je i tłucze nawet zalężne jaja, co czyni też i paw również. Objaśnia się to wielką tego ptaka namiętnością, przywiązaniem do samicy i żalem za utratą małżeńskich uciech. Kaczka w tajemnicy przed nim wcześniej upatruje ukryte miejsce, robi gniazdo z traw, a czując dojrzewający płód w sobie, znika na krótki czas z oczu zazdrosnego małżonka. Kaczor, spostrzegłszy nieobecność swej towarzyszki, zaczyna się niepokoić, skrzecząc bezustannie opływa jezioro, przelatuje nad niem z końca w koniec, a gdy ją wreszcie zobaczy płynącą, w nader brutalny sposób dobijając się swych praw, z nią się załatwia. Gdy w tak ukradkowy sposób kaczka napełni jajami swe gniazdo, znika na długi okres z oczów kaczorowi i do niego już nie powraca więcej. Zrozpaczony małżonek tuła się tęskny czas jakiś samotnie po wodach, aż godzi się z losem, zaszywa się w ciasny kąt szuwarów, zrzuca z siebie weselny strój piór lśniących, lenieje, a przywdziawszy codzienne odzienie, po kilku tygodniach wypływa na widownię i łączy się z rodziną.

Prawdziwym kaczorów kontrastem jest pokrewny im gęsior dziki. Ptak ten jest wiernym towarzyszem żony, dzieli z nią nietylko wszelkie uciechy i radości ale i trudy wspólnego pożycia. Ścielą razem gniazdo, wysiadują wspólnie na niem, bo gdy gęś na żer wychodzi, zastępuje ją gąsior, a młodych wychowują razem, osłaniając je od niebezpieczeństw wspólnemi siłami. C. d. n.



Notatki bibljograficzne.

„Przyczynek do bibljografji prac hr. Wodzickiego“. Artykuł pod tym tytułem umieścił w *„Łowcu Polskim“* (Nr. 16. z b. r.) p. Józef Wład. Kobylański, powołując się na apel wyrażony przezemnie w „Bibljografji prac K. hr. Wodzickiego“ [1]), w którym prosiłem o nadsyłanie uzupełnień pod adresem biura Małop. Tow. Łowieckiego. Tym Czytelnikom *„Łowca“*, którzy nie abonują *„Łowca Polskiego“*, jestem winien z obowiązku sprawozdawczego wiadomość, że wymieniony artykuł się pojawił, dla utrzymania zaś ciągłości tej sprawy w *„Łowcu“* pozwolę sobie zamieścić na tem miejscu kilka uwag celem wyjaśnienia, w jakim stosunku „Przyczynek i t. d.“ p. Kobylańskiego pozostaje do pism Wodzickiego w ogólności, a do bibljografji, ogłoszonej przezemnie w szczególności. Jak wiadomo, działalność autorska Wodzickiego była wszechstronna. Oprócz prac z zakresu przyrody i łowiectwa, znamy cały szereg prac z zakresu gospodarstwa, polityki, a nawet beletrystyki. Bibljografją swoją objąłem, o ile możności wyczerpująco, prace z zakresu przyrody i łowiectwa, dodatkowo zaś tylko prace z zakresu gospodarstwa, niektóre bowiem z nich, jak *„Vademecum dla owczarzy“*, niemówiąc już o ptakach, mających wpływ na gospodarstwo, mają bezpośrednie powinowactwo z tamtemi i nie sposób było je pominąć. Z prac o gospodarstwie wymieniłem jednak tylko te, które pojawiły się także, lub wyłącznie w wydaniach osobnych, jako książki lub broszury. [2]) W rejestracji prac z zakresu przyrody i łowiectwa, jako dla mego celu i dla Czytelników *„Łowca“* integralnych, poszedłem dalej, niż to się praktykuje w zwyczajnych bibljografjach i wymieniłem prócz książek i broszur wszystkie publikowane przez Wodzickiego artykuły, o ile były mi znane.

„Przyczynek i t. d.“ p. Kobylańskiego składa się z dziewięciu punktów. Z tych tylko cztery t. j. 3., 4., 5. i 6. są właściwymi przyczynkami do bibljografji, przytaczają bowiem artykuły Wodzickiego drukowane w *„Rozprawach Galicyjskiego Tow. Gospodarrkiego“*, a niewymienione przezemnie. Jeżeli jednak z tego samego źródła, t. j. z tych *„Rozpraw“* wyjąłem Wodzickiego prace o gospodarstwie, przez siebie uwzględnione, to niemogło być rzeczą przypadku, dlaczego wszystkie wymienione przezemnie należą do ogłoszonych w postaci broszur, a niewymienione były artykułami niewydanymi w osobnych odbitkach. Rzecz jasna, że pominąłem je świadomie, a nie przez przeoczenie, jakby się z „Przyczynku i t. d.“ p. Kobylańskiego mogło wydawać. Jestem bowiem zdania, że zebranie Wodzickiego artykułów z zakresu gospodarstwa wymaga osobnej pracy, która bodaj czy kiedy mogłaby być wyczerpującą. Ogłaszał je nietylko w czasopismach fachowych, ale i politycznych. Nadto bibljografja tych luźnych, rozproszonych i niezliczonych artykułów, nie nadaje się do *„Łowca“*, ale do jakiegoś organu rolniczo-gospodarskiego. Osobiście niemiałem i niemam zamiaru publikowania podobnego zestawienia, chociaż do niego liczne materjały posiadam. Jestto pole otwarte dla kogoś bardziej rolnictwem zainteresowanego. Ale jak ewentualna praca jest niełatwa, dowodzi okoliczność, że p. Kobylański mając przed sobą tylko to jedno źró-

---

[1]) *„Łowiec“* 1927. Nr. 6., jakoteż osobne odbicie.

[2]) W jednej tylko pozycji nie zaznaczyłem, gdzie broszura była poprzednio drukowana jako artykuł.

dło, jakiem są *„Rozprawy Galicyjskiego Tow. Gosp.“* przecież w „Przyczynku“ swym zdołał ominąć jeszcze jedną rozprawę Wodzickiego tam drukowaną. Jestto mianowicie „Sprawozdanie Komisji wydzielonej do sprawdzenia postępu w gospodarstwie Dublan“ (Rozprawy j. w., tom XXVII., Lwów 1860., p. 102—106). Wprawdzie jest ono podpisane prócz Wodzickiego przez Franciszka Albinowskiego i Włodzimierza Cieleckiego (data: Lwów, 28. czerwca 1860), niemniej należy do zakresu artykułów, o które chodzi p. Kobylańskiemu, zwłaszcza, że pisał je sam Wodzicki, co wynika i z charakterystycznego stylu i z tego, że w spisie rzeczy ten artykuł figuruje pod nazwiskiem wyłącznie Wodzickiego. Nie potrzebuję dodawać, że owo „Sprawozdanie“ ma ze względu na historję Szkoły rolniczej w Dublanach doniosłe znaczenie.

Punkty 1. i 2. „Przyczynku“ p. Kobylańskiego przynoszą wiadomość o wysokości nakładu dwu broszur Wodzickiego, — sprawa, którą w mej *„Bibljografji“* w zupełności pominąłem, gdyż jej przedstawienie wyczerpujące było niemożliwe.

Punkt 8. i 9. wymienia dwie prace Wodzickiego, z których jedna była przedrukowaną w innem czasopiśmie, a druga streszczoną. Takich przedruków skrótów i streszczeń jest mnóstwo, począwszy od czytanek szkolnych. Życzę powodzenia każdemu, kto spróbuje je zrejestrować. Sprawa ta wykracza poza ramy bibljografji w ścisłem znaczeniu, chociaż może być ciekawą ze względu na niesłychaną popularność Wodzickiego w swoim czasie. Gdybyśmy tak rzecz brali, to należałoby uwzględnić jeszcze książki, które powstały na tle prac Wodzickiego (n.p. Brzeziński), albo dajmy na to książki wydane dzięki Wodzickiemu (n. p. Zoologja Nowickiego). To oczywiście nie miałoby granic i doprowadziłoby bibljografję do absurdum.

Nakoniec punkt 7.

Opisując dzieło Wodzickiego o *„Sokolnictwie“*, wymieniłem zdobiące je nietylko tablice, ale i rycinki na okładce (wyżeł) i na końcu tekstu (sokół z przyborami). Pan Kobylański zauważa, że winieta na okładce (ten pies właśnie) nie była specjalnie wykonaną dla *„Sokolnictwa,“* gdyż znajdujemy ją już w *„Sylwanie“* z r. 1844. Nie wiem, czy p. Kobylański jest pewny, że była ona wykonaną specjalnie dla *„Sylwana“*, natomiast nie twierdziłem, że była wykonaną dla *„Sokolnictwa“*. Była to ozdoba drukarska, a wiadomo, że winiety takie powtarzają się w różnych wydawnictwach. Ale skoro już o tem mowa, dlaczego Szanowny Autor „Przyczynku“, uważając za potrzebne ogłosić, że winietkę drukarską widział już gdzieindziej, nie porusza sprawy ważniejszej, mianowicie, dlaczego milczy o jedenastu tablicach z wyobrażeniem ptaków, umieszczonych w dziele o *„Sokolnictwie“?* Czyżby sądził, że te tablice wykonane były specjalnie dla *„Sokolnictwa“?...* Zapewniam Go, że i one, podobnie jak winietka z psem i winietka z sokołem, nie były wykonane dla *„Sokolnictwa,“* ale były zapożyczone. [3])

Tych parę słów zamieściłem nie dla krytyki ani jakiejkolwiek polemiki z moim sympatycznym Kolegą po piórze, którego zamiłowanie do literatury przyrodniczo-łowieckiej cenię, a nawet za wzór stawiam, [4]) — ale w przekonaniu, że były potrzebne dla samej rzeczy i dla wykazania, że czasem im więcej się chce wiedzieć i więcej powiedzieć, tem łatwiej jest popaść w niedokładność.

Witołd Ziembicki

[3]) Podawać w tym względzie bliższe informacje w mej bibljografji uważałem za rzecz niepotrzebną i zbyt od właściwego tematu zbaczającą.

[4]) Zob. *Łowiec*“ zeszyt poprzedni.

Korespodencje.

Kobylec, w marcu 1928.

Głos z Pokucia.

Z przyjemnością biorę pióro do ręki, aby zdać sprawę z ubiegłego sezonu myśliwskiego, który zaznaczył się znaczną poprawą zwierzostanu i nietylko dał nam wiele nader miłych wrażeń, ale też pozostawił na przyszłość nadzieję lepszego jutra. Relacjonując o zwierzostanie i wynikach polowań w powiecie kołomyjskim, nie mogę wprawdzie pochlubić się tak pięknemi rezultatami jak sąsiednie powiaty, szczególnie, śniatyński i horodeński pod względem drobnej zwierzyny, oraz kosowski i tłumacki, gdzie zwierz czarny urozmaicał pokot i darzył wybrańców nawet kilkoma spotkaniami w tym samym dniu, jednak zaznaczyć muszę, że także w powiecie kołomyjskim stwierdziliśmy na ogół bardzo dobry stan zajęcy, a w kniejach północno-zachodniej części powiatu, piękny stan sarn zbliżający się powoli do stanu przedwojennego. Natomiast na wszystkich niemal polowaniach na Pokuciu zauważyliśmy znaczny ubytek lisów; ubite lisy przeważnie obarczone chorobą parchów. Widoczny upadek rodu mykitów wyszedł oczywiście na zdrowie szarej rzeszy zajęczej, ale wielu myśliwych wyraża się o tej kwestji z pewnem ubolewaniem, bo coraz rzadszym staje się strzał do lisa, coraz rzadziej złota suknia naszego „kity“ ożywia monotonny swą szarzyzną pokot zajęczy...

Aby ukrócić praktykowane jeszcze niestety tu i ówdzie wybijanie zajęcy na deptanego już w pierwszych dniach października, uchwaliliśmy na zebraniu delegatów M. T. Ł. (odbytem przed rozpoczęciem sezonu myśliwskiego 1927/28) przedstawić Starostwu kołomyjskiemu wniosek na przedłużenie okresu ochrony zajęcy do dnia 15 października 1927, co też nazwane Starostwo zarządziło rozporządzeniem z 28 września 1927 L. 31.467/2/927. Nadto ze względu na słaby stan kuropatw, wykazujący dopiero od roku nieznaczną poprawę, wyjednaliśmy też zamknięcie polowania na kuropatwy na przeciąg jednego roku (rozporządzenie Starostwa w Kołomyji z d. 28 września 1927 L. 31.247/2/927).

Sezon myśliwski rozpoczęliśmy pięknem i doskonale prowadzonem polowaniem w Kułaczkowcach 10-go listopada. W 25 strzelb ubito 109 szaraków i 2 lisy (oba padły w miotach polnych).

12 listopada: Kamionki Wielkie (rewir „Szaganówka“) strzelb 15; rozkład 29 zajęcy, 3 lisy i 2 rogacze.

18 listopada: Kamionki Wielkie (rewir „Głęboka“) strzelb 13; wynik 42 zajęcy i lis.

20 grudnia: Piadyki, strzelb 10; 53 zajęcy.

29 grudnia: Gwoździec (miasto). w 22 strzelb ubito 131 zajęcy, lisa, jastrzębia-gołębiarza i 2 kruki.

30 grudnia: Gwoździec stary, strzelb 12; 107 zajęcy.

9 stycznia 1928: Ceniawa, strzelb 12; na rozkładzie 62 zajęcy.

12 stycznia: Słobódka leśna (Ika), strzelb 14; wynik 58 zajęcy i 4 kozły.

13 stycznia: Żukocin, strzelb 12; zajęcy 55.

27 stycznia: Kamionki Wielkie. W 14 strzelb ubito 65 zajęcy i kozła.

30 stycznia: Turka, strzelb 15. Wynik 46 zajęcy i 2 kozły. Stan sarn piękny, podnosi się z każdym rokiem.

31 stycznia: Miłe zakończenie sezonu w Trofanówce. W 13 strzelb 91 zajęcy. W polnych miotach roiło się od zajęcy.

Na terenach dzierżawionych przez „Towarzystwo myśliwych" w Kołomyji odbyło się w sezonie zimowym 1927/28 dwanaście gremialnych polowań. Przeciętna ilość strzelb 14. Na ogólną ilość strzałów 1.285 padło 11 kozłów, 504 zajęcy i 3 lisy.

Na terenach „Mieszczańskiego Towarzystwa Łowieckiego" w Kołomyji ubito: dzika, 2 rogacze, 4 lisy, 102 zajęcy, 2 słonki i 28 kaczek.

Jesienny nalot słonek był naogół nieliczny. Kochane długodziuby bawiły u nas do późna, o czem przekonaliśmy się polując 19 listopada w Turce borszczowskiej (w łęgach nad Prutem). W tym dniu ruszono jeszcze 5 słonek; strzelano także do kszyków. Późną jesienią odwiedziły nas w nielicznych stadkach siewki złote. Z Trofanówki miałem wiadomość o pojawieniu się tam w październiku bardzo rzadkiego gościa z dalekiej północy: mornela górnego (Charadrius morinellus). Niestety nie udało się zdobyć okazu dla celów muzealnych.

Jeszcze słówko: W pomieszczonem w „Łowcu" sprawozdaniu z pewnego pięknego (dwudniowego) polowania podano, iż oprócz wielkiej ilości zajęcy, bażantów i t. p, ubito aż 12 skrzydlatych drapieżników. Dało mi to wiele do myślenia. Wszyscy wiemy z doświadczenia, jak rzadko stosunkowo podczas gremialnych polowań oddaje się skuteczny strzał do skrzydlatych szkodników, jak: puhacz, jastrząb-gołębiarz, krogulec, sowa uralska, kruk. Na polowaniach kniejowych uwaga skupiona ku zwierzynie czworonożnej, często gąszcz przed sobą i za sobą, linja wązka i t. p. Wszystko to utrudnia w wysokim stopniu strzał do ptaka i ułatwia mu ucieczkę. Czasem poczciwy sąsiad zasygnalizuje w ostatniej chwili, czasem sojka lub inny ptak zwróci uwagę myśliwego na drapieżnika, na ogół jednak bardzo niewiele skrzydlatych szkodników zdobi rozkłady kniejowych polowań. Najważniejsza rzecz, by upolowane w ten sposób ptaki — choćby do rzędu drapieżnych należące — były istotnie szkodnikami! Tymczasem jakże często zdarzają się pomyłki: pada ofiarą pożyteczna odmiana sowy, puhaczyk leśny lub co gorsza nawet tak bardzo pożyteczny myszołów. Z tych względów apeluję do Pp. Kolegów Delegatów i wszystkich wogóle korespondentów „Łowca", aby publikując sprawozdania z polowań, nie wyrażali się ogólnikowo o „skrzydlatych drapieżnikach", lecz wymieniali je, że się tak wyrażę: po imieniu i nazwisku. Myszołów zasługuje bezwzględnie na ochronę przez cały rok! Miejmy nadzieję, że oczekiwane rozporządzenie wykonawcze do nowego — zresztą tak postępowego i znakomicie opracowanego prawa łowieckiego — wypełni tę lukę, jak i inne jeszcze nasuwające się wątpliwości n. p. w kwestji drozdów.

Obowiązujące rozporządzenie o prawie łowieckiem (Dz. ust. R. P. Nr. 110 z r. 1927 wymienia wyraźnie w Art. 1 i 49: „drozdy, kwiczoły, paszkoty" (po każdem słowie jest przecinek). Wynikałoby stąd, że nietylko kwiczoły i paszkoty, lecz i wszelkie inne drozdy (Turdidae), a więc: przemiły drozd śpiewak, rzadki i pięknie upierzony drozd skalny, wreszcie kos zwyczajny i obrożny mają być uważane na zwierzynę. Czy byłoby to zgodne z etyką myśliwską, gdybyśmy — poza czasem ochrony określonym w Art. 49 — polowali względnie pozwalali studentom na wakacjach na strzelanie drozda śpiewaka lub kosa?

Cześć św. Hubertowi! *Leopold Łysakowski.*

Nadesłane nam korespondencje z powodu braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

Sprawy Towarzystwa

SPRAWOZDANIE
z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 23. kwietnia 1928 r.

Przewodniczy: Prezes Juljusz hr. Bielski; obecni wiceprezesi: C. Czarkowski-Golejewski, A. Mniszek, i A. Sander; członkowie Wydziału: Dr. A. Małaczyński, E. Münter, St. Pieńczykowski, Dr. Śnieszek, Dr. Ziembicki; zastępcy: gen. Fr. hr. Meraviglja, Dr. Fr. Piechowski i Dr. J. Rosinkiewicz; zaproszony: M. Chrzanowski i prowadzący protokół: W. Wesołowski.

Nieobecność usprawiedliwili: inż. A. Ebenberger i Wł. Garapich.

Uchwalono, że M. T. Ł. przystąpi do utworzyć się mającego Pierwszego Polskiego Instytutu Łowieckiego w Stanisławowie w charakterze członka.

Przyjęto do wiadomości, że Komisja Wydziału Wykonawczego Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie stanęła na tem stanowisku, że wszelka nowelizacja świeżo wydanego rozporządzenia o prawie łowieckiem jest na razie niemożliwą i byłaby nawet nie na czasie i że wobec tego Komisja ta odesłała przedłożony jej ze strony M. T. Ł. memorjał, żądający pewnych zmian w prawie łowieckiem.

Wobec tej sytuacji postanowiono łamy „Łowca" otworzyć dla wyczerpującego omówienia zapatrywań kół myśliwskich na to nowe prawo łowieckie, dotychczas bowiem uważaliśmy, że dyskusja w tej sprawie jest przedwczesną, wobec zabiegów Wydziału M. T. Ł. o zmiany w tem prawie.

Mianowano delegatami: Wiktora Smalawskiego w Uhercach zapłatyńskich w powiecie samborskim i Stanisława Bogusza w Kowalówce powiecie buczackim.

W poczet członków zostali przyjęci: Władysław Bogucki w Czarnokońcach wielkich, p. Probużna, powiat czortkowski; Władysław Krupski w Buczaczu; Wiktor Kornberger w Kozinie, p. Touste, powiat skałacki; Klub myśliwski Djana w Bielsku; Emil Kintzi w Lubieniu Wielkim, powiat Grodek Jagielloński; Józef br. Lewartowski w Buczaczu; Stanisław Orzechowski w Oryszkowcach, p. Hadyńkowce, powiat Kopyczyńce; Zygmunt Salamon w Kamionce Strumiłowej; Tadeusz Wolski w Płauczy, powiat zborowski.

Ustalono następujący program Zjazdu dorocznego M. T. Ł.:

Dnia 22 czerwca o godzinie 9-tej rano msza św. w kościele św. Elżbiety przed ołtarzem św. Huberta, o godzinie 10-tej przed poł. początek premiowego strzelania na Strzelnicy wojskowej przy ul. Kleparowskiej (tarcze stałe), o godzinie 5-tej popołudniu Walne Zgromadzenie członków M. T. Ł. w sali Tow. Gospodarczego, przy ul. Kopernika 20.

Dnia 23 czerwca od godziny 9-tej rano dalszy ciąg strzelania premiowego (tarcze ruchome, krążki, mistrzostwo i rozdanie nagród), o godzinie 9-tej wieczorem wspólna wieczerza w lokalu, który do wiadomości jeszcze w „Łowcu" podany zostanie.

Sprostowanie.

W „Łowcu" Nr. 7. na str. 108 ostatni wiersz z dołu, nazwisko dostawcy bażantów, prostuje się na Dr. Stonawski z Jarząbkowic, p. Golaszowice, G. Śląsk.

Prez. $\frac{7634.}{17/N./28.}$

Okólnik

DO PANÓW PRZEŁOŻONYCH SĄDÓW LWOWSKIEGO OKRĘGU APELACYJNEGO

Łowiectwo, dźwigające się z trudem z ciężkiego upadku, w jaki pogrążyły tę ważną gałęź gospodarstwa krajowego długie, niszczycielskie lata wojenne, znajdzie silną podstawę do dalszego, trwałego rozwoju w nowem rozporządzeniu Prezydenta R. P. o prawie łowieckiem z dnia 3 grudnia 1927 Nr. Dz. U. 110. poz. 934, o ile rozporządzenie to będzie należycie stosowane.

Ustawa ta wkłada na Sądy ważne zadanie.

I.

Odmiennie, niż w dotychczasowej ustawie łowieckiej z 13 grudnia 1909 r. (Dz. u. kraj. z 1910 r. Nr. 2.), wedle której orzecznictwo karne w sprawach łowieckich należało wyłącznie do władz administracyjnych, przenosi je obowiązujące rozporządzenie omal w całości na Sądy. Wprowadzone bowiem w art. 86. rozporządzenia łow. orzecznictwo karne starosty uzależnione jest **w każdym wypadku** od zgody ukaranego, który może orzeczenia starosty nie przyjąć, żądając w ciągu 7 dni od jego doręczenia, przekazania sprawy właściwemu sądowi powiatowemu (pokoju), który rozstrzyga o niej **według przepisów, obowiązujących w I. instancji sądowej (art. 86. II.)**, przyczem od każdego takiego orzeczenia Sądu powiatowego służy zawsze jeszcze odwołanie do właściwego Sądu okręgowego (art. 86. III.), które na obszarze naszej dzielnicy można wnieść niezależnie od wymogów § 464 p k., czyli w każdym wypadku (art. 88. I.). Nadto do orzeczenia o przekroczeniach łowieckich z art. 78. powołane są wyłącznie już w I. instancji z wykluczeniem starostów.

II.

Materjalne przepisy karne prawa łowieckiego nie tylko doznały silnego zaostrzenia w porównaniu z ustawą z 1909 r., ale nadto stworzono szereg nowych karygodnych stanów faktycznych, nieznanych ustawie z 1909 r. (art. 75—84). Mimo wysokich sankcji karnych, nazywa rozporządzenie wszystkie przestępstwa „przekroczeniami“ (art. 82—83). Występków nie zna zupełnie. Wedle art. 85. każde przekroczenie łowieckie, o ile podpada pod surowszy przepis innych ustaw (zwłaszcza powszechnej ustawy karnej), należy karać wedle surowszego przepisu. Przebija się w tem postanowieniu wyraźna tendencja ustawodawcy do jak najsurowszego zwalczania przekroczeń łowieckich, którą Sądy winny stale przestrzegać, zwłaszcza w stosunku do przestępców nałogowych i recydywistów. W szczególności kłusownictwo, jako najbardziej zagrażające gospodarce łowieckiej, wymaga bezwzględnego traktowania przez Sądy i tu przypominam ścisłe przestrzeganie nadal moich okólników (Prez. 10.872/27) o zwalczaniu kłusownictwa i wnykarstwa.

III.

Zwracam uwagę, że w nowem prawie łowieckiem brak przepisu o przedawnieniu przekroczeń łowieckich, jaki znała ustawa z 1909 r., stanowiącą w § 95., iż każde przekroczenie łowieckie przedawnia się w przeciągu trzech miesięcy, licząc od dnia spełnienia czynu. Brak ten zmusza Sądy do stosowania w tej mierze posiłkowo przepisów powszechnych ustaw karnych, w naszej dzielnicy § 532. austr. ust. karnej. Wysokie kary, przewidziane w prawie łowieckiem, sprawiają, że w zasadzie będzie stosowane 6-cio miesięczne przedawnienie (art. 76), w licznych wypadkach nawet roczne przedawnienie (art. 77—80), a tylko wyjątkowo trzy najdrobniejsze przekroczenia z art. 75. przedawniają się w trzech miesiącach.

Rozpoczęcie biegu przedawnienia oceniać należy wedle przepisu § 531. u. k.

IV.

W razie popełnienia jednego z przekroczeń, wymienionych w art. 77. L. 3. i w art. 78—79. należy w myśl art. 83. **zawsze orzec** w każdym wypadku konfiskatę broni myśliwskiej, zapomocą której dokonano przestępstwa, bez względu na to, czy broń ta jest własnością skazanego, czy innej osoby i czy właściciel jej posiada kartę łowiecką i kartę na broń. Przepis ten usuwa dotychczasowe wątpliwości w praktyce co do konfiskaty broni, nie będącej własnością skazanego, któremu uprawniony właściciel tej broni wygodził ją jedynie dla dozwolonych celów i nie ponosił żadnej podmiotowej winy w popełnionem przekroczeniu łowieckiem.

V.

Ustalenie wynagrodzenia szkody, wynikłej z zabicia zwierzyny w cudzym obwodzie łowieckim, zostało obecnie znacznie uproszczone.

Wedle § 94. dawnej ustawy łowieckiej z 1909 r., musiał starosta wzgl. Sąd cywilny w każdym poszczególnym wypadku wysokość tej szkody ustalać. Natomiast obecnie wedle art. 84. prawa łow. szkoda ta wynosi w każdym wypadku trzykrotną wartość zabitego zwierzęcia, **którą należy zawsze przyznać poszkodowanemu, oprócz zwrotu zabitego zwierzęcia.**

O tej, ustawowo jednolicie ustalonej wysokości szkody, będą mogły Sądy karne z łatwością zawsze orzekać już w wyroku karnym, bez potrzeby odsyłania strony poszkodowanej na zwykłą drogę prawa i mnożenia zbędnych procesów cywilnych, uciążliwych zarówno dla stron jak i dla Sądów. Do orzekania o tej szkodzie tem bardziej powołane są Sądy karne, że szkoda ta z uwagi na swoją ustawową, bezwzględną potrójną wysokość rzeczywistej szkody, kryje w sobie silny pierwiastek karny i nie jest wyłącznie cywilnem odszkodowaniem, ale także niewątpliwą dalszą **karą na majątku skazanego,** — rodzajem nawiązki.

VI.

Celem umożliwienia jednolitości judykatury w sprawach karnych łowieckich, a tem samem udoskonalenia jej, proszę Panów Przełożonych Sądów o przydzielanie tych spraw wedle możności w Sądach powiatowych stale tym samym sędziom, w Sądach okręgowych — tym samym senatom odwoławczym, przyczem należy uwzględniać, o ile to jest możliwem, tych sędziów, którzy z gospodarstwem łowieckiem są obeznani.

Czerwiński, m. p.

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 7·50 złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedyńczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 90 zł, $\frac{1}{2}$ str. 50 zł $\frac{1}{4}$ str. 30 zł, $\frac{1}{8}$ str. 15 zł, $\frac{1}{16}$ str. 10 złp., $\frac{1}{32}$ str. 5 zł. -- Ogłoszenia wewnątrz tekstu o 50 % drożej.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p. (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godziny biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki, o godzinie 12-tej. Adres telegramów: „Łowiec“, Ossolińskich 11. P. K. O. Konto Nr. 145.839. Telefon Nr. 18-59.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Z Drukarni Narodowej, Lwów, Szajnochy 2. — Tel. 21-35.